Rok XXIII. We Lwowie, dnia 6. października 1916. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcye, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odbudowa zniszczonych majątków kościelnych.

Zniszczenie kraju w czasie toczącej się wojny, którego szkody oceniono na parę miliardów koron, dotknęło również majątki duchowne. Ofiarą padły zabudowania kościelne i beneficyalne, inwentarze żywe i martwe. Gospodarczą odbudowę — po długich naradach — powierzono obecnie Centrali odbudowy kraju przy c. k. Namiestnictwie z siedzibą w Krakowie. Centrala też, nie ktoś inny, ma prawo i obowiązek pomocy przy olbrzymiej pracy odbudowy zniszczonych siedzib ludzkich, zrujnowanego rolnictwa i zachwianego w wielu miejscowościach przemysłu i rzemiosła. Jakże w obecnej chwili przedstawia się praca na tem rozległem polu?

Centrala nie odbudowuje sama, lecz stwierdza szkody, daje wskazówki poszkodowanym, zatwierdza ostatecznie plany i udziela funduszów.

Odbudową muszą się zająć poszkodowani, a Centrala i podległe jej komitety powiatowe mają służyć radą i pomocą materyalną.

O dobrej woli kierowników Centrali nikt nie powątpiewa, jednakże ogrom pracy i nagląca w wielu wypadkach potrzeba pomocy przekracza siły nowej instytucyi, a przekracza dlatego, że wielu rzeczy nie przygotowano, chociaż instytucye obywatelskie od półtora roku nawoływały do pracy i wskazywały jej kierunek: niema dotąd urzędowego stwierdzenia szkód, brak zestawienia potrzebnych materyałów budowlanych i zapasów tychże w kraju; nie zorganizowano na czas rzemiosła, ani spółek budowlanych; nie posiadamy zdjęć terenowych, przy regulacyi osad ludzkich niezbędnych i t. d.

Jakże w tym nawale zadań przedstawia się sprawa odbudowy zniszczonych majątków i dóbr kościelnych? Z listów, jakie otrzymuje Obywatelski Komitet odbudowy wsi i miast w Krakowie, wnoszę, że w wielu wypadkach potrzeba bezzwłocznej pomocy, a puka się o nią napróżno, bo nawał spraw w Centrali, ograniczone środki i brak wymaganych formalności opóźniają pomoc.

Prośby, wniesione przez zarządy kościelne do c. k. Namiestnictwa o pomoc, próbowano zaspokoić z funduszu religijnego, zdaje się na podstawie reskryptu ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 25. lipca 1868 r. następnie przekazano podania nowo utworzonej Centrali.

Naturalna rzecz, że całokształt odbudowy, kontrola nad użyciem zapomóg czy odszkodowania musi się skupiać w jednej instytucyi, jednakże gotowe wnioski, plany, sposób wykonania powinny opracować w zupełności miejscowe organizacye, jak powiatowe komitety Centrali, lub też organizacye prawne, dające pełną rękojmię, że wykaz szkód przeprowadzono sumiennie i że udzielona pomoc czy odszkodowanie będzie użyte odpowiednio i celowo.

Odbudową szkół zajmie się prawdopodobnie Rada szkolna krajowa, odbudową majątków kościelnych mogą się zająć i znakomicie ją ułatwić i przyspieszyć Najprz. Ordynaryaty biskupie.

W jaki sposób można to przeprowadzić?

Beneficyaci powinni złożyć bezzwłocznie dokładny i sumienny wykaz szkód w majątkach kościelnych i beneficyalnych w Ordynaryacie (o ile to już nie nastąpiło). O ewentualne stwierdzenie szkód przez organa Centrali można się łatwo wystarać. Na podstawie tak sporządzonych wykazów mogłyby Ordynaryaty zażądać odpowiedniej kwoty od rządu na nie cierpiące zwłoki naprawy, czy budowle i same je rozdzielić; porada fachowa, kontrola użycia funduszów może pozostać przy Centrali. Takie rozwiązanie rzeczy ułatwi Centrali zadanie, przyspieszy odbudowę gospodarczą, niezbędną w interesie walczącej armii i ogółu ludności.

Centrala może każdemu Ordynaryatowi przydzielić odpowiedniego architekta, a nawet budowniczego do przeprowadzenia robót potrzebnych.

Architekt taki dyecezyalny już w czasie pokoju mógł w każdej dyecezyi znaleźć dostaczne zajęcie przy kon-

serwacyi zabudowań kościelnych, z wielkim pożytkiem dla sprawy, a z mniejszym kosztem dla interesowanych; teraz jest konieczny, a opłacać obecnie powinna go Centrala. Zabiegi księży, każdego z osobna, przysporzą zajęć Centrali, a opóźnią odbudowę i kto wie, czy znajdą rychłe uwzględnienie; już bowiem w miejscu decydującem odezwał się głos, że niektórzy księża nie użyli subwencyi celowo według przeznaczenia. *X. Dr. Capula.*

Słówko o zadaniach kaznodziejstwa po wojnie.

Gazecie Kościelnej należy to poczytać za wielką zasługę, że między innemi baczną poświęca uwagę zadaniom i rozwojowi kaznodziejstwa, notując wszystko, co się może przyczynić do usunięcia wad i podniesienia poziomu kaznodziejstwa naszego. Boć przecie kaznodziejstwo jest jednem z najważniejszych zadań duszpasterskich.

Dlatego godzi się zanotować w tej materyi także głos kapłana, który słusznie uważany jest za powagę na tem polu, nie tyle w teoryi, ile raczej w praktyce, bo się wybił na pierwszy plan jako autor znakomitych nauk religijnych dla ludu.

Jest nim Henryk Mohr, znany pisarz ludowy z Fryburga badeńskiego, wstępujący szczęśliwie w ślady niezrównanego Albana Stolza.

Dość dobry wiedeński tygodnik homiletyczny „Haec loquere et exhortare“ wydał niedawno pierwszy zeszyt swego XI. rocznika. Otóż X. Mohr napisał z tej okazyi do redakcyi tego pisma kilka uwag mojem zdaniem tak trafnych, że je przesyłam Przew. X. Redaktorowi ad usum Czcig. Czytelników *Gaz. Kość.*

Na zadane sobie samemu pytanie, co kazania dla ludu będą musiały przedewszystkiem zawierać w czasie przyszłego pokoju, tak odpowiada ten bądź co bądź oryginalny umysł:

„Ci, co powrócą z pola bitwy, będą znowu łaknąć Boga i będą chcieć słyszeć z ambon przemawiających proroków, nie teologów. Na wiosnę tamtego roku pisał do mnie pewien oficer, dowódca kompanii, który tymczasem poległ już w bitwach nad Sommą. Opowiadał mi w tym liście, że kapelan wojskowy miał do żołnierzy naukę o istocie i doskonałościach Pana Boga, a najdłużej mówił o tem, że Pan Bóg jest niepojęty i nieogarniony. „I z tem wysłał nas w ogień“! dodał ten oficer z żalem. „My chcemy kazań, ale kazań od serca gorejącego miłością Zbawiciela, a nie z suchych podręczników dogmatyki. Większa część moich żołnierzy spała na tem kazaniu“. A X. Mohr dodaje od siebie: „A cóż ci zmęczeni żołnierze mieli lepszego do roboty na tem kazaniu“? — I tak dalej pisze: „Przecież nasze kaznodziejstwo chorowało na teologię, żeby użyć wyrazu śmiałego. Bo proszę się tylko przypatrzeć kazaniom, skądinąd wybornym i rozebrać je z tego stanowiska! Pod względem treści i sposobu wyrażenia się ileż tam jest rzeczy, pochodzących z katedry profesorskiej. Dlatego też te kazania przechodziły po nad głowami ludu wiernego jak chmura, z której nie spada deszcz, a o której pisze św. Judasz w swym liście. Uczymy się gruntownie teologii, ale nie po to, żeby na ambonie odgrywać uczonych i traktować ludzi uczonością, która nikogo nie poruszy i posługiwać się wysłowieniem szkoły, którego nikt nie rozumie. Chodzi o to, żeby ludowi głosić Słowo Boże i przełożyć je na mowę zrozumiałą dla ludu i żywą, tak jak to robili Prorocy i Pan Jezus i Apostołowie. Nasi ludzie stali się tam na wojnie ludźmi realnymi, trzeźwymi i wrogami wszelkiego pozoru i blasku. W kościele nie szukają oni uczoności ani frazesu, lecz prawdy chrześcijańskiej, objektywnej i prostej. Tę im podajcie! Ci ludzie chcą, żeby ich prowadzono po za definicye dogmatów aż do wartości życiowej tych dogmatów. Pokażcie im ją! Żołnierze po powrocie z wojny pouciekają z kościołów, jeśli im podamy kamienie zamiast chleba dla duszy.

Także co do doboru tematów do kazań czasy powojenne będą się domagały czegoś nowego. Dawniej sprawa ta robiła kaznodziei niemało trudności. Niejeden byłby dał królestwo za odpowiedni temat! Wojna spowoduje pewne zmiany pod tym względem. Bo już teraz zauważyć można, że Słowo Boże znajduje wszędzie głośny odgłos. Wszędzie bowiem powstają nowe potrzeby duchowne, a po wojnie będzie ich jeszcze więcej: ludzie będą pragnęli pokoju między poszczególnemi klasami społecznemi i stanami i zawodami i stronnictwami politycznemi, trzeba będzie odbudowywać życie rodzinne, nawoływać do powrotu na rolę, do walki z alkoholem i niemoralnością, wzmacniać i uzdrawiać naród za pomocą żywych sił chrześcijaństwa. Tematów będzie wtenczas podostatkiem i nie trzeba będzie szukać ich dopiero z latarnią i pochodnią. Każdy prawdziwy głosiciel Ewangelii może to poświadczyć od samego początku wojny. I tu mam prośbę do wszystkich Konfratrów bez wyjątku, żeby nie mówili kazań z pożółkłych brulionów i przestarzałych zbiorów[1]. Teraz nowe, ogniste wino trzeba wlewać do nowych miechów. Dlatego trzeba wszędzie mieć otwarte oczy i uszy, żeby poznać potrzeby obecnej chwili. Dlatego powinniśmy szczególnie bacznie podsłuchiwać głosy żołnierzy, które się odzywają w listach poczty polowej: tutaj dowiemy się my proboszczowie, czego się od nas spodziewają po wojnie piszący te listy. Kościół będzie miał olbrzymią pracę. Lud nasz stanie się chrześcijańskim teraz albo nigdy. Wielkość tego zadania jest darem Bożym, za który my kaznodzieje nie możemy się nigdy dosyć nadziękować. Bądźmyż tedy kaznodziejami i duszpasterzami na czasie, w prawdziwem tego słowa znaczeniu! Wydobywajmyż z bogatego skarbca Ojca niebieskiego takie klejnoty, którymi się mogą zbogacić właśnie współczesne nam pokolenia!

Od samego początku mej działalności pisarskiej jedna jeszcze sprawa leży mi szczególnie na sercu: kaznodziejstwo dla ludu wiejskiego. Miasto opanowuje wieś nie tylko pod względem mody, stowarzyszeń, gazet i t. p., lecz także na polu kaznodziejstwa. Czy pod swoją amboną masz wieśniaków czy mieszczan, wykształ-

[1] Przestroga to zupełnie słuszna, ale trzeba ją rozumieć „cum grano salis“: nie w tem znaczeniu, że dzisiaj już niczego nie możemy nauczyć się od wielkich kaznodziejów przeszłości (por. art. *Gaz. Kość.* w N-rze 38 z r. b. str. 48). *Dop. redakcyi.*

conych czy prostaczków? Pytania tego nie zadawał sobie z pewnością niejeden młody kaznodzieja od lat wielu. Prawił kazania w kościółku wiejskim, jak gdyby był w świątyni wielkomiejskiej. Tymczasem jakiż jest świat myśli i uczuć i pragnień u chłopa? Jakiego gatunku chleba duchownego on potrzebuje? Co mu mam powiedzieć w czasie słoty, w czasie żniw, w dniach odpoczynku w zimie? Z jakiemi trudnościami spotyka się Ewangelia Jezusa Chrystusa w duszy chłopskiej i w życiu ludu wiejskiego? Jednem słowem: muszę gruntownie wniknąć w życie wiejskie, jeśli chcę przemawiać do wsi; nawet mowa moja musi do pewnego stopnia być podsłuchaną mową chłopską[1]). Już przed wojną zaczęto poznawać i uświadamiać sobie, że ta sama prawda chrześcijańska musi być opowiadana innym językiem z ambony wiejskiej, a innym z miejskiej. W czasie pokoju przekonanie to powinno się stać wspólną własnością wszystkich".

Jeśli od tego wszystkiego, co tu powiedział *X.* Mohr, odciągniemy to, co mu jest właściwe jako Niemcowi, to także na nasze stosunki zostanie w tych jego uwagach sporo myśli słusznych i trafnych. *X. K.*

Msze wotywne.

(Ciąg dalszy).

To pobłogosławienie polega:

1. Na odprawianiu mszy św. pro sponso et sponsa lub przynajmniej włączeniu z niej kommemoracyi do mszy de die, gdy z powodów rubrycystycznych lub też w czasie zakazanym odprawić jej nie można. Msza św. pro sponso et sponsa należy ze względu na zawarte w niej uroczyste błogosławieństwo nowożeńców do rzędu wotyw uprzywilejowanych. Myślą przewodnią tej mszy i połączonego z nią błogosławieństwa jest prośba Kościoła, aby Pan Bóg wylał pełnię swego błogosławieństwa na to małżeństwo, iżby się stało doskonałym obrazem nierozerwalnego związku Chrystusa z Jego Kościołem dla zbawienia małżonków i ich dzieci w czasie i wieczności.

2) Po Pater noster klękają oboje nowożeńcy przed ołtarzem, kapłan przed wytarciem pateny przyklęka w środku ołtarza, udaje się następnie na stronę Epistoły i odmawia zwrócony do nowożeńców z księgi podtrzymanej przez ministranta, mając ręce złożone, dwie oracye „Propitiare" i „Deus qui potestate". do istoty tej mszy ślubnej należące Wymawiając wyraz „Jesum" przy końcu oracyi, pochyla głowę przed N. Sakr. na ołtarzu. Potem udaje się znowu na środek ołtarza i ponowiwszy genufleksyę, odprawia w dalszym ciągu mszę św., a nowożeńcy wracają na swe miejsce. W wielu miejscach opuszczają celebranci we mszy ślubnej oracye nad nowożeńcami po Pater noster. Jest to nadużycie, domagające się stanowczo usunięcia. Wypuszczając te oracye, usuwa się tem samem właściwą benedictio sollemnis nuptiarum, dla której właśnie zaliczono mszę ślubną do rzędu wotyw uprzywilejowanych. Wypuszczanie to, niczem zresztą nieusprawiedliwione, jest stanowczo contra rubricas (Rit. Rom. VII. 2. n 4). Kościół bowiem to uroczyste błogosławieństwo nowożeńców tak dalece uprzywilejował, iż można go udzielać tylko w łączności ze mszą św. (SRC. 23. VI. 1853; 14. VIII. 1858) i tylko nowożeńcom zawierającym pierwsze małżeństwo[2]). W tej łączności błogosławieństwa ślubnego ze mszą św., przez Kościół zarządzonej, okazuje się wielki szacunek Kościoła dla małżeństwa, a łączność ta sama przez się zdolna jest wzbudzić wysoką cześć u uczestników aktu błogosławieństwa, zwłaszcza zaś u nowożeńców, dla których się odbywa i do których się wprost zwraca, zaczem może ich jeszcze bardziej przysposobić, iżby się im owoce tego błogosławieństwa dostały w obfitszej mierze. Jest to bowiem chwila wzruszająca, kiedy uwielbiony Bóg-człowiek obecny jest na ołtarzu a kapłan zwraca się do nowożeńców, aby z ołtarza zlać na nich strugę błogosławieństwa. Aby tedy uczestnicy tego uroczystego aktu błogosławieństwa rzeczywiście przejąć się niem zdołali, a przedewszystkiem, aby nowożeńcy przysposobili się należycie do przyjęcia wszystkich łask, które mogą się im przez nie dostać w udziale, potrzebne jest odpowiednie pouczenie o potrzebie, celu i znaczeniu tego błogosławieństwa, jakoteż o sposobie przyjmowania go wedle przepisów Kościoła. Dla umożliwienia nowożeńcom tego uroczystego błogosławieństwa ślubnego, *musi go im duszpasterz udzielać wedle przepisów Kościoła.* Św. Alfons uczy, że udzielenie, względnie przyjęcie uroczystego błogosławieństwa ślubnego jest nakazane, jakkolwiek (przez się) nie sub gravi; przy tem dodaje: „Sine hac benedictione etsi valide, illicite tamen contrahitur matrimonium"[3]).

3) Po spożyciu Krwi Przen. podaje kapłan nowożeńcom Komunię św. Ta nie jest wprawdzie nakazana i nie należy do istoty błogosławieństwa ani do warunku odprawienia wotywy pro sponsis (D. auth. 3922; SRC. 20. VI. 1896), nie powinno się jej jednak opuszczać, gdyż małżeństwo jest obrazem zjednoczenia Chrystusa P. z Kościołem.

Ponieważ Komunia św. nowożeńców podczas mszy ślubnej, równie jak sama ta msza ślubna, ma u nas dotąd nie dość powszechne zastosowanie, przeto starać się trzeba, aby ten pożądany zwyczaj przyjął się powszechnie[4]), za czem poszłoby raźniej zawieranie ślubów w godzinach porannych, czego Kościół wyraźnie sobie życzy. Nowożeńcy przyjmują podczas mszy ślubnej z nabożeństwem Komunię św. niejako dla przypieczętowania zawartego związku. Przez tę Komunię św. jednoczą się oni z Chrystusem jak najściślej, ożywiają w sobie poczucie wysokiego znaczenia małżeństwa, krzepią się i wzmacniają do spełnienia jego świętych obowiązków. Niema wątpliwości, że ten zwyczaj odpowiada bardziej duchowi Chrystusa

[1]) „Cum grano salis"! Chłopi sami nie lubią kazań, naśladujących ich gwarę. Trzeba tylko wysławiać się w sposób konkretny, obrazowy, a unikać wyrażeń abstrakcyjnych i książkowych, których lud nie używa i nie rozumie, jak n. p. „stosunkowo". „warunkowo", „wniosek", „wynik rozumowania", „istota rzeczy", „istotny" i t. d.
Dop. redakcyi.

[2]) D. auth. 3016 ad 1; 3079; 3226. SRC. 3. III. 1761.

[3]) VI. 988.

[4]) D. auth. 3329, SRC. 21. III. 1874; D. 3531, 15. IX. 1881.

i życzeniu Kościoła i bardziej przyczynić się zdoła do zachowania wielkiego szacunku dla świętości i godności małżeństwa i do uświęcenia wiernych, aniżeli przeważający dotąd zwyczaj zawierania ślubów w godzinach wieczornych, kiedy zamiast odpowiedniego przygotowania się do św. Sakramentu wypełnia się czas przedślubny niekiedy nawet biesiadą i tańcami, a następnie wyrusza się do kościoła w stanie podchmielonym.

4) Po „Benedicamus Domino" (lub „Ite missa est"), a przed oracyą „Placeat" otrzymują nowożeńcy od kapłana, stojącego po stronie Epistoły, przed ogólnem pobłogosławieniem ludu obecnego, osobne błogosławieństwo w oracyi „Deus Abraham". W końcu skrapia kapłan nowożeńców wodą święconą w formie krzyża, poczem kończy mszę św.

Udzielanie błogosławieństwa małżeńskiego przysługa bezpośrednio proboszczowi; z jego lub biskupa pozwoleniem udzielić go może inny kapłan [1]). Do aplikowania mszy św. za nowożeńców obowiązany jest celebrans tylko wtedy, gdy otrzymał na ten cel stypendyum [2]).

Jeżeli błogosławieństwa nie można dać bezpośrednio po ślubie, np. dlatego, iż ślub odbywa się w mieszkaniu nowożeńców, lub dlatego, że tuż po ślubie odprawić się ma msza żałobna a niema drugiego kapłana do odprawienia mszy ślubnej, lub dlatego, że ślub przypada wieczorem, albo, że odbyć się ma w czasie zakazanym, należy je dodać w innym dniu dogodnym [3]), ale wedle możności podczas odprawienia mszy ślubnej, która ma w takim wypadku [4]) te same przywileje, jak w samym dniu ślubu. Kapłan celebrujący ma wtedy z wyjątkiem obrzędu ślubnego, który odpada, wszystko inne tak zachować, jak gdyby błogosławieństwo ślubne przypadało bezpośrednio po zawarciu związku małżeńskiego.

Jeśli ślub zawarto w czasie zakazanym a nowożeńcy życzą sobie następnie błogosławieństwa ślubnego, wówczas nie trzeba wybierać ku temu koniecznie dnia wolnego, w którym można odprawić wotywę pro sponsis, lecz można wybrać dzień jakikolwiek, nawet dupl. 2. cl. [5]). Wtedy odprawia się mszę św. de die z kommemoracyą pro sponsis a błogosławieństwo małżeńskie daje się wedle rubryk na początku mszy ślubnej.

Jeżeli po ślubie poprzednio zawartym daje się małżonkom później dopiero błogosławieństwo ślubne, natenczas muszą być przy tem oboje; obecność samej małżonki nie wystarcza [6]).

Tylko w Dniu zadusznym zabroniona jest msza ślubna w ogólności a nawet kommemoracya o niej przy mszy żałobnej w tym dniu (ewentualnie) i chyba tylko wyjątkowo na intencyę nowożeńców odprawionej.

(Dok. nast.) *X. Dr. Jougan.*

[1]) Rit. Rom. VII. 1. n. 5.
[2]) S. C. Inq. 1. IX. 1841.
[3]) Rit. Rom. VII. 1. n. 14. 16. D. auth. 3617, ad 1. — Eph. lit. III. p. 413.
[4]) D. auth. 2797, 3226.
[5]) SRC. 31. VIII. 1839.
[6]) SRC. 27. V. 1911.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei we Lwowie.

(Dokończenie).

Od roku 1897 do lutego 1916 sprawował obowiązki prefekta ś. p. X. Jan Chęciński. Za jego rządów Towarzystwo, sądząc po cyfrach, upadało w dalszym ciągu, upadek bowiem powolny, ale stały, począł się już około roku 1889.

I tak w r. 1882 za prefektostwa X. Soleckiego było członków 1153, wkładek od nich 2452 kor., w roku zaś 1904 liczba członków wynosiła tylko 550, a suma wkładek ledwie około 1396 kor. W latach jednak następnych suma wkładek i przychodu nieco się podniosła. Na posiedzenia zarządu i na walne zebrania przychodziło zazwyczaj 6—8 członków, a w tak szczupłem gronie trudno o szerszą dyskusyę i krytykę działalności Towarzystwa.

Z protokołów jednak i z własnego doświadczenia — byłem bowiem w tym czasie kilka lat z rzędu, w braku kogoś lepszego, sekretarzem Towarzystwa — wynika, że i za X. Chęcińskiego zajmowano się agendami Towarzystwa pilnie. Sprawozdania z tych lat świadczą, żeśmy się starali zająć sprawami Towarzystwa szerszy ogół i że pragnęliśmy wciągnąć do pracy w Towarzystwie większą ilość księży.

Na walne zebrania przychodzili w tym czasie z księży oprócz wyżej wymienionych jeszcze ś. p. X. Ziemiański, prob. św. Anny, z ruskich zaś księży Bobrowicz, prob. szpitalny r. gr. i Jarymowicz, prob. cerkwi św. Piotra i Pawła.

Rzecz naturalna, że słaby stosunkowo udział duchowieństwa naszego w tym czasie w pracach Towarzystwa św. Józefa z Arymatei nie może służyć za miarę roboty naszej społecznej, w tym samym bowiem czasie niektórzy księża lwowscy pracowali w Towarzystwie św. Stanisława Kostki, w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, zajmowali się istniejącą jeszcze wówczas „Jednością" i „Przyjaźnią", bywali czasami w „Skale", myśleli o Domu Pracy i Kuchni ludowej i t. d.

X. Chęciński miał złote serce dla wszystkich i tem samem już wiele czynił dobrego w Towarzystwie.

Dość jednak o prefektach, chcę wspomnieć z kolei o tem, co Towarzystwo zdziałało we Lwowie w tym szeregu lat 56?

Jeśliby szło o cyfry, na które przedewszystkiem zwraca się dzisiaj wszędzie uwagę, to możemy dostarczyć dość poważnych. W pierwszych 30 latach, jak wskazuje sprawozdanie za r. 1891, Towarzystwo miało przychodu 126.000 koron, a pochowało 14.699 zmarłych. Dzisiaj ogólna suma przychodu wzrosła na 303.100 koron, ilość zaś pochowanych staraniem Towarzystwa wzrosła na 24.140. Suma wydatków przewyższyła sumę przychodu, Towarzystwo bowiem posiada obecnie kilka tysięcy deficytu.

Towarzystwo zajmowało się, jak statut przypisuje, bezpłatnem grzebaniem ubogich chrześcijan bez względu na obrządek religijny, których pogrzebem ani rodzina ani żadna korporacya zająć się nie może. Należało zaś do pogrzebu sprawienie trumny i odwiezienie karawanem zwłok na cmentarz. Zwłoki dziecinne odnosił na cmentarz osobny

tak zwany żałobnik w specyalnej liberyi. To było minimum. Co do reszty, bywało rozmaicie i nie było nigdy stałej normy obowiązującej [1]). Na posiedzeniach Zarządu dyskutowano nad tem dość często. Chodziło zazwyczaj o krzyż na grób, o asystencyę księdza katolickiego, o nabożeństwa za zmarłych członków i chowanych staraniem Towarzystwa, o urządzenie pogrzebów cośkolwiek lepszych.

Trudności powstawały stąd, że obawiano się nadużyć, że chcieli korzystać z bezpłatnej posługi Towarzystwa ludzie, którzy mogli zapłacić, co należało, że Towarzystwo nie miało funduszów, aby świadczyć coś więcej, niż było konieczne, że mogła powstać pewna kolizya między Towarzystwem, a przedsiębiorstwami pogrzebowemi i parafialnemi kancelaryami.

Z drugiej strony budziło się u członków Zarządu uczucie litości dla uczciwej rodziny zmarłego, wyrozumienie jej stosunków i położenia, pragnienie przyjścia z pomocą większą.

W praktyce szło się, jak bywa zazwyczaj, drogą środkową, kompromisową. W wypadkach mianowicie konkretnych, w których prosiło Towarzystwo jakieś lub któryś z urzędów parafialnych, czy też prefekt znał stosunki rodziny pozostałej osobiście, bywała zazwyczaj asystencya księdza na cmentarz, a daleko łatwiej i częściej stawał krzyż na grobie.

W roku n. p. 1878 — za X. Soleckiego — uchwalono, aby na każdym grobie zmarłego starszego, jeśli chowało go Towarzystwo, stawiać krzyż dębowy, wówczas jednak nawet krzyż dębowy kosztował tylko 60 halerzy. O krzyże toczyła się dyskusya w Towarzystwie kilka razy już za moich czasów i osobiście byłem zawsze zdania, że na grobie zmarłego starszego, który tu pozostawił rodzinę, krzyż z imieniem zmarłego stanąć powinien i na to Towarzystwo nawet w czasach tak ciężkich, jak dzisiaj, środki musi znaleźć.

Podobnie sądzę i o asystencyi księdza. Ale ta rzecz dzisiaj jest trudniejszą, a i dawniej wysuwano przeciw niej różne trudności, choć z drugiej strony domagało się tego wielu z pośród poważniejszych członków Towarzystwa. Grzebanie osoby dorosłej bez księdza wielu po katolicku myślących raził i razi. Dawniej chciano nieraz ułożyć się co do ewentualnych asystencyi przy pogrzebach z jakimś księdzem za rocznym ryczałtem. W r. 1875 jeden z Ojców Franciszkanów (X. Dobosz — jeśli dobrze odczytałem nazwisko z książki sekretarskiej) podjął się tej funkcyi bezinteresownie. Za moich czasów X. prefekt wystawiał odpowiednią kartkę i księdzu asystującemu wypłacał skromne honoraryum.

Sprawozdania z lat 1903, 1904 i następnych świadczą, żeśmy się tą sprawą zajmowali, że dawano przy pogrzebach krzyże grobowe i zapewniano często asystencyę księdza.

Ś. p. X. Chęciński udzielał też wsparć w gotówce, zwłaszcza gdy chodziło o zmarłych po za rogatkami, po za które karawan lwowski nie wyjeżdżał.

[1]) Statut w §. 3. mówi tak w tym względzie: Towarzystwo daje na pogrzeb takich ubogich zmarłych trumnę z desek heblowanych, śmiertelną szatę, krzyż na grób, karawan i zaspokaja tylko niezbędnie potrzebne wydatki pogrzebowe.

W czasach, gdy Towarzystwo grzebało też zmarłych w głównym szpitalu, dostarczało tym zmarłym także szaty pośmiertnej, „koszul nankinowych, popielatych, długich“, jak czytamy w protokole z 12. marca 1875.

Stąd w wielu sprawozdaniach powtarzają się słowa, jakie napisał w r. 1891 X. Odelgiewicz: „Oto 717 ubogich zmarłych w roku zeszłym Towarzystwo umyło, ubrało, złożyło do trumny i na przyzwoitym karawanie odprowadziło ich ciała do wspólnej naszej matki ziemi, by tam pod krzyżem odpoczęły w Bogu, błagały o miłosierdzie Boga za miłosierdzie im na ziemi okazane. Nie było też wypadku, aby Towarzystwo odmówiło swej usługi prawdziwie potrzebującym, a w kilkunastu wypadkach, gdy względy rodzinne lub osobiste zasługi zmarłego tego wymagały, odprowadzało Towarzystwo i przy interwencyi kapłana nieboszczyków na cmentarz, przynosząc tym aktem religijnym nie małą pociechę rodzinom zmarłych, ciężko bolejącym po śmierci drogiej im osoby“.

Z nabożeństwami bywało bardzo rozmaicie. Statut nowszy, zatwierdzony przez namiestnictwo w r. 1883, ustanawia Mszę cichą za zmarłych członków Towarzystwa i za zmarłych, chowanych przez Towarzystwo, co miesiąca, za żywych zaś członków Towarzystwa w specyalne święta Towarzystwa 17. marca, 15 sierpnia i 29. września. W tym właśnie roku Zarząd postanowił trzymać się i w tym względzie statutu i dlatego afisze, rozlepione po kościołach lwowskich, zapraszały na Mszę św. w dniu 15. sierpnia, na intencyę żyjących członków Towarzystwa. I dawniej nie zapominano nigdy przynajmniej raz w rok odprawić nabożeństwa z katafalkiem za zmarłych.

Towarzystwo znachodziło się nieraz w trudnem położeniu i nie miało z czego pokrywać swoich zobowiązań. Zarząd w takich razach wnosił podania o subwencye i energiczniej pukał do miłosierdzia publiczności, a Bóg dawał, że Towarzystwo przetrwało wszystkie biedy i w ostatnich latach przed wojną mogło przekazywać przy zamykaniu rachunków znaczne reszty na lata następne, nie licząc kapitału żelaznego, który powstał ze specyalnych zapisów osób świeckich i wynosił kilka tysięcy koron. W r. 1886 Towarzystwo myślało nawet dla upamiętnienia swego dwudziestopięciolecia o stawianiu na cmentarzu stryjskim i Łyczakowskim obelisków pamiątkowych, w roku zaś 1902 zajęło się nagrobkiem dla swojego założyciela ś. p. X. Odelgiewicza i wydało na ten cel 308 kor.

Deficyty powstawały w czasach większej śmiertelności i to z powodu grzebania zmarłych po szpitalach. Szpital w szczególności główny we Lwowie powodował często wydatki nie stojące w stosunku z subwencyą 1000 kor. rocznie, dlatego chętnie uwolniono się w r. 1897 od obowiązku grzebania tych, którzy tam umierali. W podobnej niekorzystnej sytuacyi znalazło się Towarzystwo w czasie okupacyi rosyjskiej z powodu, że za subwencyę, udzielaną przez miasto w wysokości 400 kor. rocznie, Towarzystwo dawało trumny dla zmarłych w miejskich domach dla nieuleczalnych. Wskutek znacznego deficytu Towarzystwo musiało się zwrócić do Zarządu miasta z doniesieniem, że zaprzestaje zajmować się zmarłymi w miejskich domach dla nieuleczalnych i w przytuliskach miejskich. Jest to dość przykre, boć Towarzystwo ma staranie także o duszach chowanych przez siebie, ale stan funduszów naka-

zuje ścieśniać działalność, w styczniu bowiem 1916 deficyt doszedł już do przeszło 11.000 koron. Ale mówię tu już o czasach wojennych, które w historyi także Towarzystwa św Józefa z Arymatei stanowią okres wyjątkowy i przełomowy.

Wskutek przewrotu stosunków lwowskich, spowodowanego okupacyą rosyjską i stanem wojennym, musiało się bardzo wielu uciekać do Towarzystwa z prośbą o pomoc, a Towarzystwo, chociaż nie miało żadnych prawie dochodów, oszczędności zaś z roku 1913 cośkolwiek tylko nad 2000 kor., pomocy nie chciało odmawiać. Skończyła się okupacya, ale trwała dalej wojna i rozpoczęły grasować po Lwowie cholera, ospa, czerwonka, tyfus, jeszcze więc większa ilość potrzebujących zgłaszała się do Towarzystwa, a uczynny X. prefekt Chęciński nie chciał pomocy odmawiać. W r. 1914 i 1915 pochowano kosztem Towarzystwa 1856 osób, ilość niebywała, a koszta pogrzebów wynosiły przeszło 14.000. Na to miano z oszczędności z r. 1913 kwotę 2067 kor., w r. 1914 i 1915 zebrano drogą składek od członków razem ledwie 1268 kor. przy końcu więc roku 1915 musiał powstać deficyt około 11.000, a rozpoczął się rok 1916 nowymi wydatkami bez pokrycia. Na dobitek biedy zmarł w lutym 1916 roku prefekt X. Chęciński. Ratowanie Towarzystwa stało się zatem rzeczą nadzwyczajnie pilną.

Zaraz też w lutym zebrał się Zarząd, a na posiedzenie przybyli też przedstawiciele wszystkich niemal parafii lwowskich.

Przedewszystkiem uporządkowano sprawę Zarządu, wybierając X. Weredyńskiego prefektem, a X. Lisiaka zastępcą prefekta. Zastępcą sekretarza został niżej podpisany, skarbnikiem radca Dworu p. Piwocki. Do Zarządu należą także XX.: Gaworzewski, Librewski, Pechnik, Bielówka i inni.

Uchwalono następnie zaprzestać dostarczania trumien do miejskich zakładów, jak domy dla nieuleczalnych, odnieść się do pewnych instytucyi o pomoc, energiczniej ściągać wkładki od członków, prosić X. Arcybiskupa o składkę po kościołach i t. d. I uratowano istnienie i działalność Towarzystwa.

Sprawozdanie, które Towarzystwo ogłosiło niedawno drukiem za czas od 1. stycznia 1913 do 10. lipca 1916[1], wykazuje, że w pierwszej połowie tego roku Towarzystwo miało też nadzwyczajne wpływy.

Miasto wypłaciło subwencyę zaległą za rok 1914 i 1915 razem 800 kor. Delegacya Lwowska K. B. K. udzieliła z funduszów zapomogowych 1500 kor.; Związek Towarzystw dobrocz. z akcyi krzyżowej dał 300 kor.; Dom ubogich wypłacił tytułem zwrotu kosztów pogrzebowych 524 kor.; ze skarbony w kościele katedralnym wyjęto 390 kor.; od członków zebrano 1049 kor.; za pośrednictwem „Kuryera Lwowskiego“ i na ręce X. prefekta złożono 91 kor.; ze składki jednorazowej, urządzonej po kościołach lwowskich, wpłynęło do kasy Towarzystwa 686 koron, a rzecz ciekawa, że kościół P. Maryi Śnieżnej zebrał na sumie 101 kor, kościół zaś archikatedralny na ten sam cel zebrał tylko 65 kor.[2]); kupony przyniosły 502 kor., z kapitału żelaznego, umieszczonego na książeczkach, i z procentów podjęto 3967 kor., a z funduszów tych uzyskanych i zebranych zapłacono za pogrzeby z I. połowy b. r. 1694 kor., na poczet zaś zaległości z r. 1914 i 1915 zapłacono przedsiębiorstwu pogrzebowemu blizko 7600 kor., tak że deficyt wynosił 10. lipca już tylko 4521 koron. — Suma to jeszcze poważna, ale w porównaniu z tem, co było, mniej znaczna i jest nadzieja, że przy oszczędności spłaci się powoli to, zwłaszcza, że Towarzystwo posiada w papierach jeszcze około 6000 kor, które są wprawdzie kapitałem żelaznym, ale można ich będzie ostatecznie użyć i na spłatę długów.

W ten sposób leczy się Towarzystwo z ran zadanych mu przez wojnę.

Z czasów dawniejszych podniosę jeszcze, co notują sprawozdania dla pamięci potomnych, że Towarzystwo pochowało w r. 1875 stuletnią staruszkę, niejaką szambelanową Janowską, w roku zaś 1886 pochowało X. Kalinkę. O tym ostatnim pogrzebie czytamy w sprawozdaniu z r. 1887:

„Nie możemy pominąć bolesnego wspomnienia, iż rok ubiegły wydarł nam przez śmierć dwóch zasłużonych konsulentów i wielu wielce przychylnych członków. Przedewszystkiem wymieniamy nieodżałowanej pamięci O. Waleryana Kalinkę, świątobliwego kapłana, genialnego narodowego dziejopisa i wielkiego patryotę, którego śmiertelne szczątki, stosownie do ostatniej woli zmarłego, przez nasze Towarzystwo pogrzebane zostały“.

Z innych szczegółów podam do wiadomości, że dopiero w r. 1878 uchwalono drukować tylko polskie sprawozdania: mamy tu więc ślad pośredni niemczyzny, która panowała u nas przed nadaniem autonomii narodowej wszechwładnie.

Warto też zapisać dla pamięci skład pierwszego Zarządu, wybranego na zebraniu w dzień św. Józefa z Arymatei 17. marca 1860: prefektem wybrany X. Sigmund Odelgiewicz, zastępcą X. Cajetan Kajetanowicz, kasyerem P. Jan Schmidt, kontrolorem P. Antoni Boziewicz, sekretarzem Mikołaj Ujejski. „Kassa tymczasowo — następuje tu uwaga w protokole z tego zebrania — łączy się w Kassie Towarzystwa Czeladzi“ (zapewne „Skały“).

Na „consulentów“ wybrani:

W. X. Antoni Waśniewski, W. X. Sewerin Morawski, WP. Kalikst Orłowski, WP. Stanisław Kozieradzki, WP. Hipolit Witowski, JP. Ignacy Drexler, JP. Franciszek Piątkowski, JP. Józef Hornung, JP. Franciszek Motylewski, JP. Michał Świątkowski, JP. Antoni Jasiński, JP. Alexander Vogel.

[1]) Sprawozdanie miało objąć czas tylko do 30. czerwca: ponieważ jednak składki po kościołach zbierane długo nie nadchodziły, potrzeba było z różnych względów czekać na nie i dlatego musieliśmy objąć sprawozdaniem czas o 10 dni dłuższy.

[2]) Składki po kościołach wynoszą dokładnie: Kościół Karmelitów 15 K, Jezuitów 100·50 K, Bernardynów 64·44 K, św. Maryi Magdaleny 68·32 K, N. P. Maryi Śnieżnej 101 K, Franciszkanów 27·30 K, Dominikanów 33 K, św. Mikołaja 30 K, Reformatów 30 K, św. Antoniego 50 K, św. Elżbiety 70 K, z Kleparowa 34 K, z Zamarstynowa 62·90 K, — razem 686 K 46 hal. Później nadesłał jeszcze Konsystorz składkę z katedry 65 K i z kościoła św. Marcina 20 K; kwoty tej 85 K sprawozdanie nie mogło już uwzględnić. Kościoły lwowskie złożyły tedy razem 771 K 46 hal.

Znaczną część z wymienionych tu nazwisk spotykamy także w początkowych dziejach męsk. Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie[1]): ci sami więc ludzie i w tym samym czasie pracowali z powodzeniem nad organizowaniem pracy katolickiej i życia katolickiego w naszem mieście w rozmaitych kierunkach.

O X. Waśniewskim, który był, jak widzimy, członkiem-założycielem Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, a był też członkiem-założycielem pierwszej Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo we Lwowie, o tym czcigodnym i świątobliwym proboszczu lwowskim św. Anny z czasów około 1860 roku, znajduję jeszcze w protokołach Towarzystwa z 19. czerwca 1862 r. taką wzmiankę godną uwagi:

„X. Prefekt Panów Konsulentów zawezwał w celu naradzenia się nad propozycyą przez WP. Kaliksta Orłowskiego wniesioną następującej treści:

WPan Kalikst Orłowski proponuje Towarzystwu, aby dla uczczenia zwłok ś. p. X. Antoniego Waśniewskiego, uczciwym obchodem pogrzebowym przyczyniło się wedle życzenia nieboszczyka według możności datkiem jakowym pieniężnym, więc proponuje albo zrobić składkę między członkami Towarzystwa, albo wyznaczyć kwotę z kasy Towarzystwa, oświadczając oraz, że i Towarzystwo dam św. Wincentego a Paulo wskutek osnowy testamentu w pomoc przyszło zacnemu przedsięwzięciu. Wszyscy konsulenci w myśl tego, ze ś. p. X. Proboszcz Waśniewski w kościele Bożym wielce zasłużony, poświęcając mienie swoje uboższym, umarł bez zostawienia majątku jakowego, więc do rzeczywiście ubogich zaliczonym być może, zgadzają się na to, żeby z funduszu kasy Towarzystwa ofiarowane były pieniądze".

Poniżej widać wykaz: 6 członków złożyło na ten cel 10 florenów.

Pozwoliłem sobie na obszerniejsze uwagi o Towarzystwie św. Józefa z Arymatei, ale spodziewam się ze strony Konfratrów przebaczenia. Chociaż zająłem się tu Towarzystwem pogrzebowem, nie o pogrzeby mi tu chodziło i nie o śmierć: dla życia piszę, aby ono wśród nas było i aby było jak najbujniejsze. Pracy naszej duszpasterskiej musi towarzyszyć współczucie z nędzą ludzką i organizowanie pomocy potrzebnej dla naszych parafian. Do środków, jakimi można i powinno się pomagać ubogim parafianom, należy też bezsprzecznie ułatwianie w pewnych wypadkach chrześcijańskich pogrzebów. Z tego stanowiska i najmniejszy nawet czyn miłosierdzia chrześcijańskiego wydaje mi się wielkim a więc i Towarzystwo św. Józefa z Arymatei zasługuje na cześć i poparcie.

X. Szydelski.

Zamknięcie dyskusyi o vox media.

Korzystając z przysługującego mi prawa, zabieram raz jeszcze głos, aby odpowiedzieć tym razem na wywody X. prof. Gatterera. Streszczę się jednak krótko, wszystko bowiem, co podał w *Gaz. Kość.* nr. 37 na str. 437, jest tylko treściwem powtórzeniem artykułu X. dra Korzonkiewicza w nr. 17, str. 196, na który dałem już odpowiedź w nr. 20, str. 236.

1. Nowy argument przybył tylko ten, że w praktyce byłoby „prawdziwą sztuką wtrącić między vox clara a secreta jeszcze jakiś głos trzeci" i że szan. X. Profesor „tego nie potrafi". Lecz to nie jest argument miarodajny i wcale nie naukowy. W praktyce bowiem ustępuje z dyskusyi vox secreta, jako niedosłyszalny dla otoczenia, zostaje zatem tylko vox clara i media (czyli submissa), a chyba przy rozległej skali głosu ludzkiego znajdzie się — przy uwadze i dobrej woli — dość jeszcze miejsca dla rozróżnienia tych dwóch tonów, zwłaszcza, że vox media ograniczają autorowie jedynie do kilku krótkich zwrotów w tekście Mszy św.

2. Próbę ponownego dowodu, że vox „aliquantulum elata" jest to samo, co vox clara, zaliczyć wypadnie do rzędu tych środków egzegetycznych, które zwyczajnie zowią się naciąganiem tekstu do swego kąta widzenia.

3. Zaczepione świeżo „triplex inclinatio capitis" należy niechybnie do tych obrzędów, które (podobnie jak vox — jak incenzacya itp.) wymagają zachowania liczby symbolicznej. Zresztą wymogi i zwyczaje życia codziennego obfitują obecnie w tyle stopni i odcieni inklinacyi w prawo i w lewo, iż chyba już trudno zaliczać do niemożliwych eksperymentów owe „triplex inclinatio" przy obrzędach.

4. Przyznaję, że „nie opłaci się certować długo o takie rzeczy", jak vox media. Ale nie ja wszcząłem ten spór, — ja tylko odpowiedziałem na zbyt kategoryczny wyrok o potrzebie usunięcia tego głosu z tekstu Mszy św. Ergo... Wolno mi też wątpić, czy na ogół można umieszczać w podręcznikach na własną rękę zwolnienia od wskazówek lub przepisów powszechnie u wszystkich autorów przyjętych i zdawna obowiązujących. Dokądże wreszcie zajdziemy, jeżeli nawet w teoretycznych podręcznikach uchylać się pocznie po kolei różne wskazówki liturgiczne tylko dlatego, że temu lub owemu liturgiście wydają się rzekomo trudnemi do wykonania? Sądzę też, że jeśli gdzie, to zwłaszcza przy Mszy św. niema szczegółów mniej wartościowych, drobiazgowych lub wprost niewykonalnych.

5. Szanując jednak wszelkie zdanie czy przekonanie w zakresie lex dubia, zostawiam też X. Prof. Gattererowi jego domniemanie co do rozciągłości vox clara. Pacem habeto. Ale jednocześnie zastrzegam także dla siebie podobną swobodę sądu co do vox media i przy nim zostanę — zgodnie z communis consensus auctorum — aż do rozstrzygnięcia tej kwestyi przez S. R. C. Tu jeszcze podziwiać muszę odwagę szan. Profesora, z jaką zaryzykował zapatrywanie: „Nie uważam, aby należało ewentualnie krępować się w tej wolności decyzyą S. R. C.". Jakiejże wyższej instancyi szukać dalej mamy, jeżeli nawet ewentualne orzeczenie Kongr. Obrzędów nie ma w tej kwestyi obowiązywać? Na taką odwagę — mimo różnicy w poglądach — zdobyć się ani jej naśladować nie potrafię.

Na tem zamykam dyskusyę o vox media.

X. Dr. A. Jougan.

[1]) Pierwsza Konferencya powstaje u nas w r. 1858.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niespodziewane orzeczenie ministerstwa oświaty. Dotychczas trzymano się w Austryi — jak wiadomo — zasady całkiem słusznej, że dzieci, uczęszczające do szkoły, muszą należeć do jakiegoś wyznania i uczyć się religii tegoż wyznania. I tak orzekł n. p. 14. listopada 1914 Trybunał administracyjny w Wiedniu, że ojciec bezwyznaniowy może być zmuszony do oznaczenia wyznania religijnego swoich dzieci, uczęszczających do szkoły (w sprawie niejakiego A. Kristana w Lublanie, który nie chciał dzieci posyłać na naukę religii), a dnia 7. lipca 1915 zadecydował Trybunał państwa w Wiedniu, że zmuszanie dzieci szkolnych do brania udziału w ćwiczeniach religijnych nie jest wcale naruszeniem prawa o wolności wiary i sumienia. Takie dowiem zażalenie wniósł niejaki G. Suchanek w Król. Winohradach, skazany przez radę szkolną okręgową na zapłacenie 2 koron kary pieniężnej, względnie areszt 6-ciogodzinny za to, że nie chciał pozwolić swemu synowi ze szkoły ludowej na udział w ćwiczeniach religijnych (wiadomość o tych wyrokach podaliśmy w *Gaz. Kość.* z r. 1915 str. 538). Wtedy i ministerstwo oświaty zajmowało to samo stanowisko.

W tym jednak roku zawyrokowało ono inaczej w wypadku podobnym, jak donosi „Korrespondenz-Blatt für den kath. Klerus Ost." w N-rze 18 z r. b. Oto w mieście O. mieszka niejaki O. (nazwiska nie są podane) z żoną i dwojgiem dzieci. Małżonkowie ci są oboje bezwyznaniowi, nie dali też dzieci swoich ochrzcić. Otóż kiedy przed dwoma laty starsza ich córeczka zaczęła chodzić do szkoły, a ojciec zgłosił ją jako „bezwyznaniową", przedłożył dyrektor ten wypadek radzie szkolnej okręgowej, która zadecydowała, że ojciec musi oznaczyć dla dziecka „jedno z wyznań religijnych, uznanych przez państwo". Tę samą odpowiedź otrzymał ojciec na swój rekurs do rady szk. krajowej. Ale i wtedy nie poddał się nakazowi władzy, lecz zwrócił się do ministerstwa oświaty, które po dwóch latach wydało orzeczenie treści następującej:

„Ministeryum wyznań i oświaty dnia 14. lipca 1916, L. 18.351 zniosło wskutek Pańskiego rekursu rozstrzygnięcie rady szkolnej kraj. z 21. września 1915, L. 10.864, w którem nie przychylono się do Pańskiego zażalenia przeciw decyzyi c. k. rady szkolnej okręgowej z 6. października 1914, L. 2339 w sprawie nauki religii Pańskiej córki Jitrenki (= Jutrzenka), a mianowicie z tego powodu, że Jitrenka — jak okazuje się z aktów — nie należy obecnie do żadnego wyznania religijnego, uznanego przez państwo, a zatem władze szkolne nie mogą zniewolić ojca dziecka, żeby mu kazał uczestniczyć w jakiejś oznaczonej nauce religii".

Z Francyi. *Walka przeciw katolikom niemieckim.* Roznamiętnienie uczucia narodowego jest tak wielkie nawet u uczonych francuskich, że wypacza ich sąd o wszystkiem, co sprzeciwia się interesom ich ojczyzny. Dla Niemców jest rzeczą oczywistą, że Francya nie powinna była rozpoczynać z nimi wojny, oni nie chcieli jej zaczepić i dzisiaj gotowi są zaraz zawrzeć z nią pokój, bo nie mają zamiaru jej podbić ani zniszczyć. Ale Francuzi nie chcą o tem słyszeć, dopóki jeszcze mogą walczyć, bo zbyt długo marzyli o odwecie za r. 1871 i o odzyskaniu Alzacyi i Lotaryngii, zbyt wiele ponieśli ofiar, żeby mogli teraz pogodzić się z myślą, że ich krwawe wysiłki były daremne. Jest to zupełnie zrozumiałe, ale to nie usprawiedliwia ciężkich oskarżeń, które miotają na cały naród niemiecki, a wszczególności na część jego katolicką i które wszelką przekraczają miarę. Niedawno zapewnił znowu historyk Bernard Goyau w „Revue des deux Mondes" (z 15. sierpnia r. b.), że Niemcom chodzi w tej wojnie o zniszczenie katolicyzmu, że katolicy niemieccy poddali się zupełnie wpływowi protestanckiego cesarstwa, że więc sprawę Kościoła zdradzili! Goyau odgrzewa stare i dawno odparte zarzuty (o których była mowa i w *Gaz. Kość.* kilkakrotnie), że „Centrum" dzisiejsze odstąpiło rzekomo od ideałów Mallinckrodta i Windhorsta i solidaryzuje się zupełnie z tymi, którzyby chcieli poddać całą ziemię panowaniu Niemiec, a których ma reprezentować płytki bałamut i frazesowicz, Anglik zniemczały (zięć Ryszarda Wagnera) Houston Stewart Chamberlain. Książka tego autora (gruba i rozwlekła, licząca w 8-em wydaniu z r. 1907 aż 1240 stron) p. n. „Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts" zapewnia stanowczo, że całą kulturę swoją zawdzięcza ludzkość tylko Germanom (nazwa ta jednak obejmuje u niego — rzecz dziwna — także Celtów i Słowian!), którym on przypisuje wszystko, co powstało wielkiego i pięknego we Francyi, we Włoszech i Hiszpanii. Największym zaś przedstawicielem ducha niemieckiego jest według niego Luter[1])! Otóż w roku ubiegłym wydał on broszurę p. n. „Die Zuversicht", w której pełno także niedorzeczności o dziejowem posłannictwie Niemiec — a Goyau czerpie z niej skwapliwie w swojej polemice, zamiast uwzględniać dzieła poważnych pisarzy niemieckich, z których mógłby lepszego nabrać wyobrażenia o katolikach cesarstwa.

Prawosławny kościół w Rumunii. Do prawosławnego kościoła należy 91% całej ludności Rumunii. „Synod święty" składa się z dwóch metropolitów rezydujących w Bukareszcie i w Jassach, z 6-ciu biskupów dyecezyalnych i innych tytularnych, którzy są dodani do pomocy metropolitom i biskupom dyecezyalnym. Minister oświaty ma prawo brać udział z głosem doradczym we wszystkich posiedzeniach synodu. Władza synodu rozciąga się tylko do spraw czysto kościelnych; we wszystkich innych sprawach, nad któremi debatuje synod, rząd ma głos rozstrzygający. Rząd też decyduje o wyborze biskupów. Przy tym wyborze mają prawo głosu nietylko członkowie św. synodu i członkowie konsystorza kościelnego, ale także prawosławni członkowie Izby i senatorowie, ale rząd ma prawo zatwierdzania wyboru. Rząd również wywiera wpływ na obrady t. zw. „wysokiego konsystorza", który składa się ze wszystkich członków świętego synodu, z jednego przedstawiciela fakultetu teologicznego w Bukareszcie i z przedstawicieli — po jednym z każdego — 3 seminaryów duchownych, a notabene w Rumunii są, równie jak i w Rosyi, profesorowie teologii po większej części ludźmi świeckimi. Dalej są członkami wysokiego konsystorza dwaj przełożeni klasztorów i 17-tu księży albo dyakonów. Przy powołaniu członków do konsystorza także rozstrzyga rząd. Duchowni zakonni i świeccy przedkładają mu tylko listę do wyboru według jego upodobania. Wysoki konsystorz stale urzęduje dla całego kraju, kieruje studyami kleru, urządzaniem nowych parafii, wyborem podręczników teologicznych, czuwa nad zachowaniem się duchownych i t. d. — Ale wszystkie postanowienia jego muszą uzyskać aprobatę ministerstwa oświaty, które miesza się i do zarządu majątków kościelnych. Jak widać z tego, Rumunia ma kościół zupełnie zawisły od państwa, który też nie zażywa wśród wiernych prawie żadnej powagi i niewiele im czyni dobrego. *X. Pilin.*

Pierwsza książka polska apologetyczna.

Dzieło bardzo ciekawe i cenne, a całkiem zapomniane, wydała na nowo nasza Akademia umiejętności. Marcina Kromera

[1]) Por. *Miesięcznik Katech.* i *Wychow.* kwiecień r. b. str. 170—172.

„Rozmowy Dworzanina z Mnichem“[1]), które wyszły po raz pierwszy w latach 1551—1554, są pierwszą książką apologetyczną, napisaną po polsku, a napisaną wybornie. W czasie, kiedy luteranizm i kalwinizm zaczął zyskiwać sobie i w Polsce licznych zwolenników pomiędzy magnatami i szlachtą, kiedy i sam król Zygmunt August trzymał na dworze swoim heretyków, wystąpił do walki z nową nauką kapłan uczony, znany już z pism łacińskich i greckich, sekretarz królewski i ogłosił swoje „Rozmowy“ najpierw w jęz. polskim, — kiedy tamci pisali do owego czasu tylko po łacinie. Była to więc książka bardzo na czasie, to też musiała obudzić wielkie zajęcie i przyczyniła się zapewne w znacznej mierze do zwalczenia herezyi.

W sposób dosadny, zręczny, dowcipny i pełen życia zbija autor wszystkie zarzuty nowatorów, czynione Kościołowi i duchowieństwu. Oto początek pierwszej rozmowy:

„Dworzanin: Słysz, ty liczmierniku (faryzeuszu), Ancykrystow sługo, nieprzyjacielu prawdy i krzyża Krystusowego! Mnich: kogo ten woła tak pięknymi przezwiski? Dw. Tobie mówię, wilku w owczej postawie, ty w błazeńskim odzieniu, ktoryś sie po błazeńsku ogolił. M. Ku mnie ten mowi. Musi być człowiekiem tej nowej wiary, ktora niedawno w Niemcach powstała. Znać, iż dworzanin. Pojdę przedsie, jakoby nie bacząc, abych guzu nie dostał, bo za takim gromem rad piorun bije. D. Mnichu, mnichu! M. Ozwę mu sie. Wszak mie nie zje. A mnie wołasz, dobry panie? D. Jakoby nie słyszał albo nie rozumiał! M. Dziwnymi mie imiony krzcisz, a nic nie w wiązujesz. D. Wej mnicha! Brałby Owa kiedybyć kto co w wiązał, przekrzciłby sie i zrzuciwszy tę błazeńską kapicę ze wszystkimi zabobony liczmierniczymi, przyjąłbyś ewangelią. M. Czemu nie? D. Ować łakomstwo panuje. M. Nie wiem, komu więcej panuje: mnieli, ktory na swej kapicy przestawam, czyli tym, ktorzy dla tego, iżeby nie dawać, co czyje jest, albo i cudze brać, od wiary i świętych obyczajów i ustaw przodków swych odstępują. D. Nie wiem, kto taki. M. A za nie ci, ktorzy sie tej nowej ewangeliej jęli, aby kościoły złupili, księżą uciskali, dziesięcin nie dawali, czynszow nie płacili, role, łąki, wsi kościelne odejmowali?“ itd.

Na każdy zarzut dworzanina znajduje mnich ciętą odpowiedź (przyznając mu jednak słuszność tam, gdzie jej nie może mu zaprzeczyć) i ze swojej strony piętnuje dosadnie u c i s k l u d u w i e j s k i e g o przez zwolenników herezyi: „A jużeście je tak ucisnęli i udręczyli ciężkimi a ustawicznymi robotami i winami, iż musi się Bóg nad wami, za ich wzdychaniem i płaczem, ich k r z y w d y p o m ś c i ć. Prawdać jest, iżby k s i ę ż e j p r z y s t o j n i e j było t y m d o b r z e s z a f o w a ć, co im nietylko dla ich samych, ale i dla ubogich jest dano albo poruczono, a wam, świeckim, dobry przykład z siebie dawać. Ale gdy my was liczby nie słuchamy, nie napirajcie sie jej też od nas. Każdy za sie Bogu będzie liczbę czynił. Ty ktoś, ktory cudzego sługę sądzisz? Panu swemu stoi albo upada, jako święty Paweł pisze (Rom. 14). D. Wżdy was możemy upominać według onego pisma: Każdemu Bóg poruczył o jego bliźnim[2]). M. Upominać braterskie, ale nie brać (karcić) ani łajać, albo sromocić. D. Wszak święty Paweł pisze: Karz, łaj albo bakaj[3]). M. Aleś opuścił: We wszej cirpliwości i naucc. A też to rozkazuje biskupom, nie dworzanom, ani żadnym świeckim. I to tenże Paweł starszego (nie tak w leciech, jako w dostojeństwie) nie każe bakać, ale prosić jako ojca“ (I. Tym. 5, 1, str. 7—8).

Tytuł pierwszej rozmowy: „O wierze i o nauce Luterskiej“ wskazuje jej osnowę. Bardzo dobrze zbija mnich zdanie dworzanina, że przez Lutra przemawiał Duch św., stwierdzając, że „z owoców, które św. Paweł Duchowi przypisuje (Gal. 5), żadnego w nim nie najdziesz. Nie byłoć tam miłości ani pokoju, ani zgody, ani cirpliwości, ani skromności, ani układności, ani inych tych naśladujących cnot, gdzie nadęcie a pycha, nieposłuszeństwo, zgardzenie i sromocenie stanow i urzędow, od Boga postanowionych, burzenie pospolstwa przeciw panom a przełożonym, pełno sprosnego i haniebnego łajania, bluźnienia, złorzeczenia i przeklinania, roztyrk i odszczepienie od jedności kościoła. Tego mi zaprzeć nie możesz, iż sie to wszystko jaśnie najduje w nauce i w pisaniu Lutrowym, jeśliś je czytał“ (str. 11).

Dalej zwraca mnich uwagę dworzanina na oczywiste sprzeczności w twierdzeniach Lutra, który np. raz pisze: „Zaprawdę my krześcijani jesteśmy wolni, ze wszystkich praw wszech ludzi wyjęci“ („De captivitate Babilonica“), a potem, podburzywszy swoją nauką do rokoszu chłopów, wzywał do ich mordowania (str 18—19). W księgach „de abroganda missa“ pisze, iż „co niema potwierdzenia ani mocy z pisma, jasna rzecz, iż to z czarta jest. A wnet: A przeto co bez słowa Bożego jest ustawiono, nie od kościoła, ale od zboru szatańskiego pod imieniem kościoła jest ustawiono. A sam przeciw Nowokrzczeńcom, krztu małych dziatek, którego oni zabraniają, iż o nim w piśmie niemasz, zwyczajem tylko a ustawą kościoła broni.. W książkach Capitum fidei christianae tak pisze: C z y ś c i e c ze wszystką sprawą swą, bożą służbą i kupiectwem za naśmiewisko czartowskie ma być mian, abowim sie też przeciwi temu pirwszemu artykułowi etc. A in Disputatione Lipsica powiada: Ja, ktory mocnie wierzę i owszem śmiem rzec, iż wiem, iż jest czyściec“ itd (str. 42, 47).

Niema też w żadnym punkcie zgody między zwolennikami nowej nauki: „Nie ukażesz mi dwu powiatow i owszem ani dwu miast w Niemcach, ktoreby sie w wierze zgadzały. Inaczej w Witembergu dzierżą, inaczej w Norembergu, inaczej w Auszpurku, inaczej w Lipsku, inaczej w Majdemburku, inaczej w Krolewcu etc. Co mówię o mieściech? W jednym mieście inaczej u jednej, inaczej u drugiej fary uczą i owszem w każdym domu inaczej trzymają. Co więtszego, w jednym domu gospodarz z gościem albo z komornikiem, ociec z synem albo zięciem, matka z dziewką, brat z bratem, żona z mężem sie nie zgadza; ale ten z Melanchtonem dzierży, on z Ozyandrem, ow z Bucerem, drugi z Brencyusem, drugi z Nowokrzczeńcy, drugi z Zwingliusem, albo Oecolampadiusem, albo Kalwinem albo Korwinem, albo Sarceryusem“ itd. (str. 33—34).

(Dok. nast.) *X. P.*

Bibliografia.

W ł a d y s ł a w S e m k o w i c z. **Przysięga na Słońce.** Studyum porównawcze prawno-etnologiczne. W Krakowie. Gebethner. 1916. Str. 74.

Rzecz znamienna dla historyi religii, że także historycy i prawnicy wkraczają w jej dziedzinę. Jest to dowodem, jak ważną jest dla czasów dzisiejszych nauka historyi religii i jak rozmaite gałęzie nauki współczesnej mimowoli muszą o nią zaczepiać.

P. Semkowicz objął niedawno katedrę po śp. profesorze Piekosińskim na Uniwersytecie Jagiellońskim, a już sam ten fakt wskazuje, że jest zawodowym historykiem i że zajmuje się szczególniej takiemi rzeczami, jak heraldyka, sfragilistyka i tym podobne nauki pomocnicze. Studyum obecne wypłynęło z ogólnych studyów Autora nad różnemi formami prawnemi, nad aktami przysiąg, które w rozmaitych dokumentach średniowiecznych tak wielką rolę grają, należy ono jednak jak do dziedziny prawno-etnologicznej, tak też do dziedziny historyi religii i już z tego względu zasługuje na naszą uwagę.

Autor zwraca uwagę na to, że u rozmaitych ludów, zaczynając od Polaków i Słowian, a kończąc na Turkach i dzisiejszych ludach pierwotnych, znajdujemy formuły przysięgi na Słońce, spotykamy przy przysięgach wzmianki o Słońcu, a następnie na podstawie zebranego tą drogą materyału stara się Autor odgadnąć, jaki był początek przysięgi na Słońce i jaki jej rozwój.

Zaletami rozprawy są: nowość tematu, szerokie uwzględnienie, wyzyskanie oraz opracowanie literatury odnośnej i jasność w rozkładzie materyału; stroną jej ujemną jest, że niektóre wiadomości natury bardzo jeszcze wątpliwej wpleciono tu w argumentacyę, jak gdyby to były fakta już pewne i że w części ogólnej przyjęto tu za podstawę do wytłumaczenia genezy przysięgi na

[1]) Wydał J a n Ł o ś. Kraków 1915, stron XIV. i 449 w 8-ce. Cena 6.50 kor. (Wydawnictwa Akad. Um. w Krakowie. Biblioteka pisarzy polskich. Nr. 70).

[2]) Eccli. 17, 12; w przekładzie Wujka: „Każdemu z osobna dał rozkazanie o bliźnim swoim“.

[3]) „Bakać“ = karcić słowami. U Wujka: „Karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką“ (II. Tym. 4, 2).

Słońce teoryę magijną. Autor bardzo dobrze podnosi i tłumaczy związek, jaki istnieje między słońcem a ideą sprawiedliwości, ale bez dowodów przyjął teoryę, podług której wzywanie słońca, zanim stało się przysięgą we właściwem słowa znaczeniu, było tylko formułką magiczną. Są wprawdzie autorowie, którzy głoszą, że w historyi człowieka naprzód powstała magia, a później dopiero religia, fakta jednak zdają się przemawiać przeciw tej teoryi, dlatego wprowadzenie teoryi magijnej do tłumaczenia genezy przysięgi uważam za stronę słabą tego studyum, a obawiam się, że inni, powołując się na powagę naukową Autora, przyjmą hipotezę jego za pewnik, jak to bywa w literaturze popularno-naukowej.

Rozprawa zawiera nadto wiele innych szczegółów, co do których należy podnieść pewne zastrzeżenia i wątpliwości.

Najwięcej uwag nasuwa się przy Eliaszu, któremu Autor poświęca stosunkowo obszerniejszą wzmiankę. Wydaje mi się rzeczą mało prawdopodobną, by imię Eliasza, zbliżone co do brzmienia do greckiego Heliosa, boga-Słońca, odegrało rolę wybitną w rozszerzeniu się kultu Eliasza na Wschodzie. Możliwe, że w czasach stosunkowo późniejszych wyobraźnia ludowa i poezya, a tem bardziej ikonografia, dołączyły do wyobrażeń o Eliaszu pewne motywy pochodzenia solarnego, ale właściwe źródło popularności Eliasza tkwi w tem, że był dla swego życia surowego i przez pewien czas pustelniczego popularnym między mnichami, mnisi zaś byli zarazem misyonarzami a i oni też cześć jego szerzyli. W Kijowie za czasów Igora cerkiew św. Eliasza była może jedyną i dlatego Ruś chrześcijańska tam poszła składać przysięgę.

Nie można też dopatrywać się jakiegoś pokrewieństwa między Eliaszem a Heliosem na tej podstawie, że w historyi Eliasza jest mowa o wozie ognistym, i rumakach i o spuszczeniu ognia z nieba. Motywy tego rodzaju są na swojem miejscu, kiedy jest mowa o bóstwie Słońcu, które i w Europie niezawodnie cześć odbierało. W Biblii jednak, pomijając nawet specyalny charakter tych ksiąg jako źródeł historycznych, Eliasz występuje w charakterze bardzo realnym i wyraźnym Proroka Boga, którego miał cześć Izrael, dla mitologii i jej motywów niema tam bezwarunkowo miejsca. Mogą być dwa szczegóły podobne do siebie, a jednak do siebie wcale nie należeć. Jeśli tu i ówdzie modlono się do Eliasza o deszcz lub pogodę, a nawet nazywano go „gromownikiem“, to i to da się wytłumaczyć motywami wyłącznie biblijnymi i nie jesteśmy wcale zmuszeni uciekać się do motywów solarnych.

Wydaje mi się dalej całkiem dowolnem przypuszczenie, że Zeus wchłonął w siebie charakter moralny słońca, gdyż przeciwnie słońce może być jedynie wyrazem pewnych właściwości fizycznych i moralnych, które pierwotnie były skupione w Zeusie. Nie widzę, dlaczego Varuna miałby być bóstwem, na które przeszły w Vedzie moralne przymioty Mitry, gdyż w Vedzie Varuna występuje jako potężny Pan świata i stróż całego porządku fizycznego i moralnego, podczas gdy Mitra zajmuje miejsce nieznaczne i mógłby rzeczywiście być tylko pewnem wydzieleniem atrybutów Varuny. Twierdzenie, że Varuna jest bogiem-Księżycem tak jak Mitra bogiem-Słońcem, nie jest poparte żadnym dowodem. Nie wiem też zgoła, gdzie to „element solarny w postaci (boga) Jahwe uwydatnia się bardzo wyraźnie“, lub jakie solarne elementy tam się uwydatniają. Uwzględniając zaś napisy z czasów najstarszych w Chaldei, musimy dojść do wniosku, że przed Hammurabim, w epoce najdawniejszej, głównemi bóstwami byli Bel i Anu i że z Bela, nie z Szamasza, przeszedł w Babilonie najwyższy kult na Marduka, specyalne bóstwo opiekuńcze Babilonu.

Nie oświadczyłbym się za twierdzeniem prof. Brücknera, że ruski Perun jest przyniesionym na Ruś przez Waregów germańskim Thorem, gdyż jest on niezawodnie, jak litewski Perkunas, bóstwem nieba równie jak Thor i równie pierwotnem u Słowian lub Litwinów, jak u Germanów.

Tłumaczenie nazwy Dadźboga, pod względem lingwistycznym bardzo proste, wydaje mi się wątpliwem z tej przyczyny, że nazwa ta miałaby w takim razie za mało charakteru pierwotnego.

Nasuwało mi się wiele innych wątpliwości, gdym czytał cenną rozprawę Autora. Ale też dziwić się nie można, że nawet tak sumienny badacz, jak prof. Semkowicz, podał w broszurze swojej wiele rzeczy niepewnych i wątpliwych, gdyż w dziedzinie historyi religii bardzo często trudno o dowody ścisłe, dlatego operuje się tu często przypuszczeniami i teoryami, które u rozmaitych pisarzy są rozmaite, niekiedy nawet sprzeczne.

Prof. Semkowicz zadał sobie wiele trudu, aby rzecz należycie wyświetlić, włożył w swoje studyum dużo pracy i umiłowania tematu; ale właśnie dlatego, że napotykał u rozmaitych autorów zdania rozmaite, podał też niektóre rzeczy bardzo wątpliwe. Nauka chrześcijańska, kierując się wytycznemi, jakie wypływają z wiary, głoszonej nieomylnie przez Kościół, łatwiej ustrzeże się samowoli i dowolności, których jest aż zanadto w literaturze naukowej, poświęconej historyi religii. Zdaje się, że i na prof. Semkowicza w studyum niniejszem literatura ta oddziałała w niektórych miejscach mniej korzystnie.

Rzecz naturalna, że Autorowi nie można zarzucać jakichś intencyi ubocznych, że mu szło jedynie o prawdę naukową i o wyświetlenie faktu tak ciekawego, jak przysięga na Słońce. Rozprawa jego przynosi też rzeczywiście literaturze naszej rzecz nową i naukę polską wzbogaca, torując równocześnie drogę innym do zajmowania się kwestyami etnologii i historyi religii. Czyniąc zatem pewne zastrzeżenia, o ile wydało się to potrzebnem, z żywem zadowoleniem i uznaniem witam monografię o przysiędze na Słońce, owoc cierpliwej i sumiennej pracy szan. Autora.

X. Szydelski.

Z podróży.

(Ciąg dalszy).

Wskutek nowych formalności paszportowych trzy razy od granicy bawarskiej oddalony, zmuszony byłem przez 5 tygodni w Górnej Austryi przebywać i chcąc nie chcąc zapoznać się ze stosunkami w tej dyecezyi. Kiedy kto sam podróżuje, a lubi obserwować, admirować lub krytykować, dziesięć razy więcej widzi i poznaje, niż kiedy podróżuje z przyjaciółmi rodakami. Wtedy bowiem trzymają się oni ciągle razem, znajomości nowych mało zawierają, myśl ich pozostaje raczej w kraju. Samotnik zaś zmuszony jest poniekąd do robienia znajomości, bo trudno, żeby na statku parowym cały dzień milczał. Najwięcej zapoznawałem się z ludźmi na statkach, dojeżdżając do Passau i wracając się nazad od Passau ku Lincowi. Ze statków mam kilkadziesiąt kart wizytowych, z których w razie potrzeby mogę korzystać i dalej wypytywać się o szczegóły, które mnie interesują. Całą dyecezyę lincką wziąłem na egzamin, nie tylko duchowieństwo, ale i świeckie stany. Egzamin wypadł doskonale i same prawie „celujące“ stopnie. Jest to wielkie szczęście, kiedy człowiek spotka jakiś ideał urzeczywistniony na ziemi. Dodajmy do tego suggestyę, z życia wielebnego sługi Bożego Rodigera płynącą i temperament zdolny do admirowania („admirer c'est égaler“, powiedział któryś z biskupów francuskich). Tak więc przymusowy pobyt w dyecezyi Rudigera uważano za jedną z najmilszych i może najkorzystniejszych chwil życia. Codzień i prawie wszędzie czułem tu wpływ Rudigera.

Jest to rzeczą powszechnie znaną, że wpływ Świętych nie rozciąga się tylko na czas ich pobytu na ziemi; bezpośredni wpływ św. Franciszka z Assyżu i innych założycieli zakonów rozciągał się na wiek lub na dwa wieki, poczem została się tylko reguła pisana, którą usiłowania odosobnione ludzi pragnących doskonałości ożywiały, zanim nastąpiła korrupcya i utrata ducha zakonodawcy.

Ten, co tu „w czynu i słowa postaci rozdawał samego siebie swej braci“, żyje w uczniach swoich i w tych, którzy go znali i jego duchem się przejmowali. Nie na wszystkich, ale na bardzo wielu fizyognomiach księży odbija się Rudiger, a dziś właśnie czytałem w brewiarzu, że Apostoł narodów domaga się od nas „ut et vita Jesu manifestetur in corporibus nostris“ i powtarza się dalej „ut et vita Jesu manifestetur in carne nostra mortali“. Oczywista rzecz, że wpływ Rudigera dążył do tego, by księża przejęci byli duchem Chrystusowym.

Nawet ten w rozpiętym surducie trochę „burschikos“ wyglądający wikary ma coś, czego często niema w kapłanach innych dyecezyi; on nieświadomie może uległ wpływowi Rudigera, unoszącemu się jeszcze nad dyecezyą. Nie potrafię opisać tego czegoś du-

chownego, co mu ułatwia chętne spełnianie obowiązków, które są tu większe niż gdzieindziej, bo codzień jest spowiedź i codzień wiele ludzi przystępuje do Komunii świętej.

Poznałem dwóch dziekanów, którychby można na rany przyłożyć, trzeci przeciwnie rany by rozognił, bo temperament jego jest gwałtowny. N. B. temperamenty wszystkie są dobre, chociaż nie równie przyjemne, ale wszystkie pochodzą od Boga i mogą być udoskonalone i doprowadzone do cnót wprost przeciwnych temperamentowi, jak to widzimy n. p. u św. Franciszka Salezego, Augustyna i innych grzeszników nawróconych. Otóż trzeci ten dziekan rzadko, zdaje się, mówi łagodnie, ale raczej wydaje się zwykle zagniewany. Skoro się dowiedział, że mam 80 lat, łajał mnie za to, że podróżuję, kazał się wracać do domu etc. Nic nie pomogła moja odpowiedź: „nulla regula sine exceptione", napróżno cytowałem 90-cio letnich mężów stanu angielskich. Przez kilka dni musiałem znosić grubiaństwa, ale później udobruchał się i pokazało się, że jest wielkim wielbicielem Rudigera i dużo mi o nim mówił. Na pożegnanie i jak gdyby na przeprosiny, podarował mi książkę wartości 3 koron (jak na Niemca to jest bardzo wiele). Jest to więc brylant nie oszlifowany.

Duchowieństwo tu nie ma ambicyi, by dorównać bogatym w mieszkaniu, umeblowaniu i t. d. Nie widać wcale nowych wspaniałych plebanii, które niekiedy u nas buduje się kosztem parafian. Na statkach wikaryusze jeżdżą 2-gą klasą, t. j. razem z ludem; zachodziłem tam często i znajdowałem księży w ożywionej rozmowie z prostym ludem, do której i ja się przyłączałem. Wogóle jest tu inne pojęcie o społecznem i towarzyskiem stanowisku duchowieństwa; ono należy do wszystkich stanów, wszystkie czują, że ksiądz jest ich ojcem duchownym i przyjacielem, z którym można dowoli rozmawiać. Zrobił to Rudiger — największy też jego tryumf bez tej popularności duchowieństwa nie dałby się osiągnąć.

Tryumf ten polega na tem, że na 25 posłów 21 jest szczerych, prawdziwych katolików a 4 tylko liberałów z miast. Dawniej było przeciwnie. Któraż z dyecezyi poszczycić się może takim tryumfem? Nasi „katoliccy" posłowie wotowali w Wiedniu za najgorszemi prawami, nie potrafili nawet tego uzyskać, żeby ludowi polskiemu nie dawano żydów za nauczycieli. W dyecezyi Rudigera niema ani jednego żyda nauczającego chrześcijan. Niechaj Czytelnik, znający stosunki galicyjskie, dośpiewa sobie resztę o działalności naszych posłów. (C. d. n.) *X. J. N. S.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 24. lipca do 20. września 1916 r. P. T. XX.: Zaremba M. 44·20 K, Dr. Mytkowicz A. 10 K, Bombas L. 122·30 K, Szklarczyk W. 23·47 K, Dr. Jaszowski B. 82 K, Dr. Mytkowicz A. 10 K, Sokołowski St. 24 K, Kranpa R. 12·10 K, Wojnarowicz A. 60 K.

Na Dom Księży w Worochcie złożyli XX.: Reif B. 8 K, Lang A. 5 K.

Prosimy o nadsyłanie, choćby w ratach, tak wkładek do Towarzystwa wzajemnej pomocy, jakoteż premii asekuracyjnych.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Boczar, zast. sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Część trzecia.

Wszystko to, cośmy dotąd powiedzieli o warunkach dobrej spowiedzi, to dopiero przygotowanie zewnętrzne do Sakramentu pokuty: żal jest duszą i prawdą pokuty. Moc Sakramentu może uzupełnić wyznanie zewnętrzne naszych błędów, jeżeli przeszkody od nas niezależne uczynią je niemożliwem, ale nie zastąpi braku uczucia wewnętrznego, które odrzuca te błędy z obrzydzeniem, bo ono czyni grzesznika pokutnikiem: wszystko inne może być zastąpione przez żal, nic jednak nie zastąpi żalu.

A jednak nic nie napotyka się rzadziej wśród grzeszników, którzy przychodzą oskarżać się z win swoich, jak tę boleść pokuty, której tylko samej przyrzeczone jest odpuszczenie grzechów; i oto trzeci rodzaj chorych, o których mówi dziś Ewangelia, którzy nie otrzymali od J. Chr. nieocenionego dobrodziejstwa wyleczenia: to ci, którzy mieli członki wyschłe, t. zn. ci, którzy przychodzą do konfesyonału z sercem suchem, z duszą nieczułą, którzy czuli wrażenia najżywsze i najgwałtowniejsze namiętności, a nie znajdują w sobie żadnego uczucia dla pokuty.

Ponieważ jednak złudzenie w tej rzeczy jest niebezpieczne, każdy zaś łatwo mu ulega, pochlebiając sobie, że przychodzi do spowiedzi z tym żalem, który wystarcza do usprawiedliwienia grzesznika, trzeba określić, na czem ten żal polega.

Po pierwsze, jest on poruszeniem łaski, a nie natury; to wstrząśnienie, które wywołuje zgroza naszych zbrodni, powinno być skutkiem działania niewidzialnego Ducha Bożego, jak mówi Sobór Trydencki, który sprawia, że brzydzimy się wszystkiem, co nie podoba się Jemu; światło wiary powinno nam odsłaniać w grzechu i obelgę, którą on wyrządza Bogu i nieszczęścia, w które on wtrąca człowieka; ma to być wreszcie początek nowej miłości, która nam czyni grzech nienawistnym dlatego, że zaczynamy kochać Pana, Źródło wszelkiej sprawiedliwości; — jest to pierwszy warunek, zaznaczony w naszej Ewangelii. Potrzeba było, żeby Anioł Pański zstępował i poruszał wodę dla uzdrowienia chorych (Jan 5, 4). Trzeba, żeby Duch Boży zstąpił do naszych serc i zdziałał w nich poruszenia zbawienne, wszelkie inne wstrząśnienie byłoby wstrząśnieniem ludzkiem i niepożytecznem dla chorych.

Otóż wstrząśnienie, z którem większa część grzeszników przychodzi do spowiedzi, jest wstrząśnieniem miłości własnej, w którem Duch Boży nie ma żadnego udziału. Jedni upatrują żal pokutniczy w owym wstręcie, który pycha zawsze przeciwstawia wyznaniu naszych grzechów; w tem brzemieniu nieprawości, uciskającem serce, któremu tak ciężko przyznać się do winy; w tych srogich udręczeniach, które zadają grzesznemu sumieniu uczynki ciemności w chwili, gdy mają wyjść na jaw, podobne do wężów, które, wychodząc z łona, gdzie się zrodziły, musiałyby je rozszarpać: jednem słowem, w tych niepokojach złego wstydu, dla których to tylko jest nienawistne w grzechu, że wyjawienie jego sprawia przykrość. Widzą oni szczery żal w swojej pysze i w niechęci, którą czują do upokarzającej tę pychę spowiedzi. Są tylko pyszni i zawstydzeni a mają się za skruszonych pokutników. (C. d. n.)

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych." za październik r. b. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego o naszem szkolnictwie średniem. (Dr Wincenty Smiałek). — Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej (X. Dr. K. Wais. Dok.). — Konferencya O. Lacordaire'a o ustroju Kościoła. — Egzorta na niedzielę XVIII. po świątkach o spowiedzi. (X. P. Nowak). — O podręcznikach do nauki historyi Kościoła katolickiego. (X. Łyszczarczyk). — Jeszcze słów kilka o nieomylności Biskupów. (X. P.). — Nowe książki. — Książki dla młodzieży. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Na fundusz prasowy złożył X. kan. Tymoczko z Toporowa **100 koron.**

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przydzieleni czasowo XX. Katecheci: Józef Lehman, kat. szk. realnej w Tarnopolu, do gimn. polskiego w Opawie; Józef Wrucha, kat. gimn. w Buczaczu, do gimn. IV. we Lwowie (oddz. równorzędne).

Dyec. przemyska.

Zamianowany Radcą i referentem Konsystorza Biskupiego X. Dr. Wojciech Tomaka, katecheta semin. naucz. żeń. w Przemyślu.

Odznaczeni rok. mant. XX.: Józef Watulewicz, prob. w Felsztynie i Stanisław Knap, prob. w Besku. *Exp. can.* X. Ignacy Kołeczek, prob. w Trzeániowie.

Doktorat teol. uzyskał na uniw. lwowskim X. Józef Jałowy, kat. gimn. w Rzeszowie.

Dyecezya tarnowska.

Powołany na kapelana wojskowego X. Władysław Wolanin, wik. w Nowym Sączu.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Edward Królikowski, emer. proboszcz w Czernichowie, w 75 r. życia, a 50 r. kapł. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. H. W. w Kr. Artykuł będzie w najbliższym czasie.

Beati misericordes. Kto z Czcigodnych Księży Proboszczów będzie tak ludzkim i ofiaruje dach swój ubogiemu kapłanowi za „Bóg zapłać"? Lub też ułatwi mu przezimowanie w swej parafii? — Adres: Administracya *Gazety Kościelnej* Lwów — „EGENUS".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.